Łona i Webber, Echo

Lejb to tu, na Słowackiego, z rodziny niekiepskiej.
Koledzy polscy, napisy na klatce niemieckie
i ludowa władza, co do nieludowych imion zły ma przelot.
Więc zamiast „Lejb” ojciec pisze „Leon”.

Jest '54, widzisz,
w domu mówi się po polsku, jak nie starczy, to w jidysz.
Na podwórku różnie: a to komitywa w czymże bądź,
a to kolega wyzwie od Żyda, ot cały kinderjorn.

Jak po bruku w górę byś poszedł, to też słychać mame loszn:
dużo melodii, mało samogłosek.
Róża jest stąd, Róża ma rok premier:
przyjazne konwalie, nieprzyjazne kamienie.

Po sąsiedzku Pesia – przy biurku? Gdzie tam.
Jest na podwórku, jak nie na podwórku, to śmiga z kurczakiem do szojcheta
a najszybciej śmiga na tym zakręcie.
Może to drobiazg. Może detal. Może znacznie więcej.

II.

Mietek? Świeżo po szkole, po tej szóstce tu,
pierwsze hity wyłapywane z radia Luxembourg.
Pierwsze dźwięki w pierwszy band idą:
Następcy Tronów, dla niektórych: The Żydoły.

Mocno osiadają w mocnych rytmach:
„If I had a hammer” w Domu Kolejarza na przykład.
Plus klimat jakby mniej podły, bez kitu,
jest '62 – jeszcze odwilż po Październiku.

Pół Szczecina im się schodzi na joby,
tu gdzie dzisiaj pałac Lasów Państwowych,
to już mocne stadium. Jest koncert, kilka nagród;
trasa po Polsce, single w radiu.

Że aż trudno nie usłyszeć o nich
– choćby ten antywojenny song, co to się do dziś broni.
Fala ich niesie, fala tych sixties,
to prawdziwy big beat, podwórka i grzywki.

Aż przychodzi marzec. Ten, co tym metodycznym lotem
wymazuje prawie wszystko z obu tych zwrotek
i rozrzuca jakby się tym bawił:
Hamburg, Sztokholm, Nowy Jork, Tel Awiw.

Dziś samogłosek tu więcej, co oczywiste dość
nie grają następcy następców. Żadnego Beastie Boys.
Do szojcheta nikt nie śmiga na zakręcie.
Może to drobiazg?
Nie, znacznie więcej.